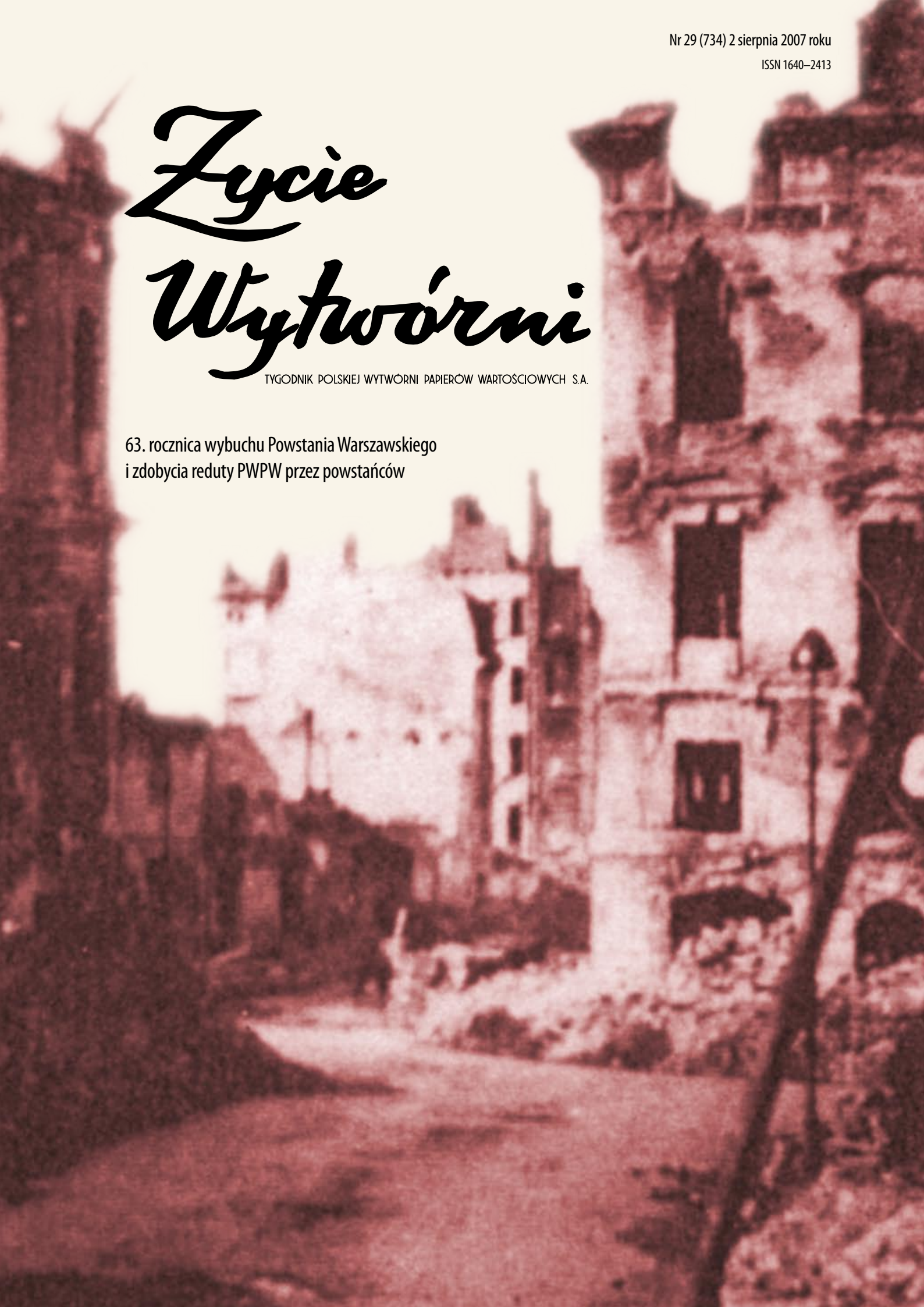


# *Życie Wytwórni*

TYGODNIK POLSKIEJ WYTWORNI PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH S.A.

63. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego  
i zdobycia reduy PWPW przez powstańców



Po 63 latach umacniają się powojenne związki Wytwórci z powstańcami – świadczy o tym list dotyczący przekazania sztandaru Grupy PWB/17/S w opiekę naszej firmie. Przytaczamy go w całości.

W latach osiemdziesiątych małżeństwo Knoblów z Kanady ufundowało sztandar Środowiskom b. żołnierzy Powstania Warszawskiego. Sztandar otrzymała też Grupa PWB/17/S z racji przynależności w dniach Powstania do Zgrupowania „Róg” wchodząca w skład Środowiska b. żołnierzy „Roga”.

Dysponentką naszego sztandaru, podobnie jak sztandarów innych oddziałów podlegających mjr „Rogowi” („Bończa”, „Dzik” i 104 komp. ZSP), jest Przewodnicząca Środowiska „Róg” koleżanka Maria Szydłuk, którą fundatorzy sztandarów ustanowili swą pełnomocniczką. Na mocy aktu fundacyjnego sztandar nasz – wraz z innymi – jest przechowywany w warszawskiej katedrze św. Jana, a złożony z towarzyszy broni poczet sztandarowy uczestniczy w uroczystościach rocznicowych i pogrzebowych. Coraz rzadziej – wobec pogłębiających się trudności ze skompletowaniem trójosobowego zespołu, skutkiem wykruszenia się naszych szeregów.

Zdajemy sobie sprawę z faktu, że niebawem odejdziesz ostatni z nas, a jednocześnie pragniemy, by pamięć 6. Armii Krajowej i o Powstaniu Warszawskim nie zanikła z naszym „odmeldowaniem się” z tego świata.

Jesteśmy – jako oddział powstańczy – szczególnie związani z Polską Wytwórcią Papierów Wartościowych, nie tylko jako jej obrońcy w Powstaniu, ale – wielu z nas – jako byli pracownicy czy nawet jako dzieci jej pracowników.

Od wielu lat Zarząd i Załoga PWPW okazują nam serdeczną przyjaźń, otaczając nas życzliwością i opieką, a pod względem poszanowania tradycji historycznych Wytwórcia stanowi wzorcowy przykład dla wielu innych instytucji.

Biorąc to wszystko pod uwagę, z pełnym przekonaniem, że nasz sztandar trafiłby w godne i właściwe ręce, postanowiliśmy poprosić Zarząd i Załogę PWPW, aby zgodziły się przyjąć go do swej Izby Pamięci – jako symbol czegoś, co określane jest mianem „sztafety pokoleń”.

Otrzymaliśmy na to zgodę i aprobatę Przewodniczącej Środowiska „Róg”, koleżanki Marii Szydłukowej.

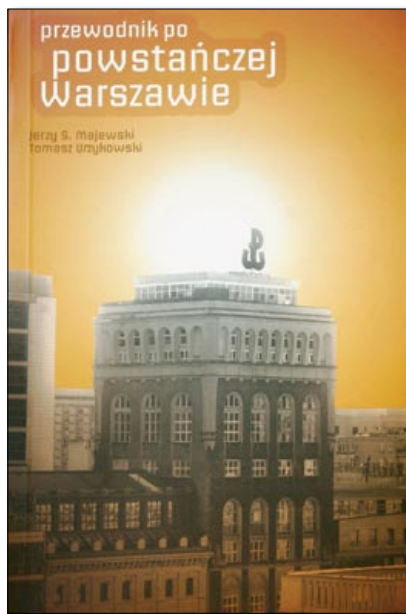
Z wyrazami szacunku

**Juliusz Kulesza,  
b. żołnierz Grupy PWB/17/S  
Warszawa, lipiec 2007**

Nowości wydawnicze

## Dwie książki o powstaniu

Na początku lipca br. nakładem Muzeum Powstania Warszawskiego (MPW) ukazał się „Przewodnik po powstańczej Warszawie” Jerzego S. Majewskiego i Tomusza Urzykowskiego.



Autorzy oprowadzają w nim po współczesnej stolicy, by odkrywać ślady walk w 1944 r. Dociekają, analizują, porównują, a przede wszystkim docierają do świadków – uczestników Powstania. Znalazł się tam też fragment, który przygotował Juliusz Kulesza; dotyczy on budynku przy ul. Rybaki 35. Polecamy tę publikację. Książka jest bogato ilustrowana. Mapy, zdjęcia archiwalne i współczesne w efektywnym opracowaniu graficznym pozwalają zbliżyć się do tego tematu, nawet tym czytelnikom, którzy wcześniej omijali go z daleka. Z kolei ci, którzy są blisko Powstania, kiedy sięgną do tej książki, odczują estymę autorów wobec ludzi, wydarzeń i miejsc. Jerzemu S. Majewskiemu i Tomaszowi Urzykowskiemu towarzyszyło przekonanie, że nie wszystkie pokazywane przez nich ślady Powstania przetrwają. Zostanie natomiast przewodnik. Książkę można kupić w MPW za 25 zł.

We wrześniu br. ukaze się 10 książka Juliusza Kuleszy.

„Starówka. Ludzie i ulice” będzie nową, wzbogaconą wersją „Starówka. Warszawskie Termopile 1944”. Tym razem opis każdej przedstawionej przez autora ulicy został połączony z sylwetką i zdjęciem powstańca. Juliusz Kulesza tłumaczy: „Nie będzie to «Poczet Królów Polskich» Matejki, bo dobiebrałem powstańców różnych szczebli i zasłużonych dla opisywanego miejsca w różny sposób”. Książkę przygotowuje wydawnictwo Ascon; to samo, które we współpracy z naszą firmą opublikowało „W murach PWPW”.

**Redakcja**

Juliusz Kulesza jest artystą – grafikiem, uczestnikiem Powstania Warszawskiego i jego historiografem. Od wielu lat jest publicystą i konsultantem „ŻW”.

Urodzony w 1928 r. w Warszawie, syn dłu-goletniego pracownika PZG i PWPW, mieszkał wraz z rodzicami w mieszkaniu służbowym ojca – przy ul.



Rybaki. W Wytwórci pracował od września 1942 do lipca 1944 r. jako rysownik litograficzny (praktykant). Żołnierz AK, w Powstaniu Warszawskim był obrońcą reduity PWPW w szeregach Samodzielnej Grupy AK PWB/17/S, jako łącznik strzelec, obecnie w stopniu porucznika. Został odznaczony Krzyżem Walecznych.

W 1954 roku ukończył Wydział Grafiki warszawskiej ASP, przez wiele lat pracował jako ilustrator książek i projektant. O AK i Powstaniu Warszawskim oprócz ww, napisał: „Z taśmą na czołgi”, „Reduta PWPW”, „Sierpień przez całe życie”, „Batalion «Dzik» w Powstaniu Warszawskim” (opracowanie), „Przeciw konfidentom i czołgom” (wraz z Robertem Bieleckim), „W murach PWPW”, „«Garłuch». 7 Pułk Piechoty AK”, „Bohaterowie dwóch miast”. Jest także autorem ponad 20 haseł do „Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powstania Warszawskiego” (tom I) oraz licznych publikacji w prasie na ten temat.

# Wciąż przed oczami – Starówka 1944

– Na początku października 2006 roku, będąc w Warszawie poszedłem do parku Traugutta. Po drodze na parkanie PWPW zobaczyłem zdjęcia z Powstania. Przypomniał mi się obraz, jaki widziałem 2 września 1944 roku, kiedy opuszczaliśmy Starówkę. Po powrocie do Szwecji napisałem list z prośbą o te zdjęcia... – w ten sposób Jan Sobociński, który w czasie Powstania miał 10 lat i mieszkał z rodziną przy ul. Zakroczymskiej 2, a od prawie 40 lat mieszka w Szwecji, nawiązał kontakt z PWPW S.A.

Po jakimś czasie do redakcji „ŻW” przysłał swoje wspomnienia spisane z myślą o synach i wnukach. Dojrzały mężczyzna opisuje grozę wojny widzianą oczami 10-letniego chłopca. Przedstawiamy fragmenty wspomnień, które dotyczą Powstania na Starówce.

## Powstanie jak wielka przygoda

Dzień wybuchu Powstania – 1 sierpnia 1944 roku – pamiętam bardzo dobrze. Z rana było pochmurno. Po śniadaniu poszliśmy z tatą do ogrodu Traugutta. Zeszło się dość dużo ludzi jak na tę porę, i jako że był to dzień powszedni. Chyba około godziny 11 zawyła syrena. Patrzyliśmy na niebo, by zobaczyć sowieckie samoloty, ale nie pojawiły się. Potem z rodzeństwem byłem w domu na obiedzie – bez taty, który gdzieś poszedł. Po południu pokazało się słońce. Oko-



Jan Sobociński w 1942 i 2005 roku.

ło godziny 17 bawiłem się w bramie, zobaczyłem wtedy chłopców z bronią w ciemnych kombinezonach, w beretach z orzełkami i z opaskami na rękawach. Wyszli z podwórka domu naprzeciwko – Zakroczymska 1 – i szli pod murem w stronę ogrodu Traugutta. Przechodzili chyłkiem od bramy do bramy, rozglądając się uważnie. Myślałem, że będzie to jakaś akcja przeciw Niemcom. Gdzieś dalej wyszła jeszcze jedna grupa w ciemnych kombinezonach – było ich chyba pięciu, ale mieli tylko jeden karabin. Naprawdę byli bardzo odważni, bo przy cytadeli – w ogrodzie Traugutta i „okrągłaku” było dużo Niemców z ochrony mostu kolejowego z armatkami przeciwlotniczymi – tzw. zenitówkami. Hitlerowcy mieli też karabiny maszynowe i mauzery. Nawet na trawiastym dachu „okrągłaka” było stanowisko karabinu maszynowego... Przed Powstaniem bardzo często bawiliśmy się w ogrodzie Traugutta, znaliśmy więc niemieckie stanowiska i ich uzbrojenie. Nieraz przyglądaliśmy się ich ćwiczeniom w strzelaniu do tarcz. Niemcy miesz-

**Park Traugutta to miejsce, w którym zaczyna się i kończy opowieść Jana Sobocińskiego z powstańczej Starówki.**

Parkiem (ogrodem) Traugutta nazywam duży ogrodzony obszar, który miał boisko do piłki nożnej i był ograniczony szkołą graficzną od ulicy Konwiktorskiej, a dalej stadionem Polonii. Ciągnął się prawie do Dworca Gdańskiego, od którego dzieliła go tylko ulica idąca na most osobowy (zamknięty w czasie okupacji); za nim był most kolejowy (czynny).

Druga część (też nazywam ją parkiem, a w odróżnieniu od niego była Skwerem Traugutta), znajdowała się po przeciwnej stronie ulicy Zakroczymskiej i ogradzały ją betonowe słupki. Przebiegały tamte dy dwie rury; czasami fikaliliśmy na nich koziołki. Na wzniesieniu znajdował się krzyż oraz groby – Traugutta i innych patriotów powieszonych po powstaniu styczniowym. Za nim był fort – „okrągłak”, a dalej głęboki wykop, w którym kolejną wożono węgiel do Elektrowni Warszawskiej na Powiślu.



**Widok na ulicę Zakroczymską od ulicy Freta. Dom z prawej strony u zbiegu tych ulic – Zakroczymska 2. Tam mieszkał Jan Sobociński z rodziną – zdjęcie przedstawia popowstaniowy obraz miasta i pochodzi z książki Juliusza Kuleszy „Starówka. Warszawskie Termopile”.**

kali w pobliskich namiotach częściowo wkopanych w ziemię.

Po pewnym czasie zobaczyłem niemiecki samochód ciężarowy, chyba z przyczepą, który jechał od Dworca Gdańskiego ul. Zakroczymską. Kiedy skręcał w ul. Sanguszkę, powstańcy zaczęli do niego strzelać.

Po wyzwoleniu, w 1945 roku, byłem na Zakroczymskiej i widziałem resztki ciężarowego samochodu na skrzyżowaniu naszej ulicy i Sanguszeki – przypuszczalnie tego, który powstańcy zaatakowali w pierwszych minutach walki 1 sierpnia.

### **Powiedzieli, że rozpoczyna się Powstanie**

Nie wiedziałem jeszcze, że tak rozpoczyna się Powstanie. Nieraz słyszałem, jak dorośli rozmawiali o różnych akcjach i zamachach na okupantów i o partyzantce, więc pobiegłem do domu, by opowiedzieć, co widziałem na ulicy. Wtedy obok naszego mieszkania, na drugim piętrze, zobaczyłem otwarte drzwi do mieszkania sąsiadów (Omiecińskich). Byli tam w kuchni jacyś starsi chłopcy, którzy oglądali rewolwery i kilka granatów. To oni powiedzieli mi, że rozpoczyna się Powstanie. Drzwi na klatkę schodową były otwarte, żeby inni powstańcy

mogli znaleźć miejsce zbiórki. Stałem tam i słuchałem, jak opowiadali o swojej drodze do punktu zbornego, kogo jeszcze nie ma, i jak musieli chować broń, unikając zatrzymania przez Niemców, kiedy szli na Zakroczymską. Brakowało im kilku kolegów z Pragi i z innych rejonów Warszawy, dyskutowali, jakimi ulicami mogliby najbezpieczniej dojść. Niektórzy z nich wychodzili na balkon, żeby zobaczyć, czy oczekiwani są w pobliżu, i by w takim wypadku dać znak, że już na nich cze-

kają. Zakładali białoczerwone opaski i uzgadniali zadania. Też chciałem, żeby dali mi jedną opaskę, ale powiedzieli, że one są tylko dla powstańców. Tak samo nie mogłem nawet potrzymać rewolweru lub granatu.

Byłem zawiedziony i rozżalony, że traktowali mnie jak dziecko. Kilku z nich miało rewolwery ale większość była bez broni. Mama zawołała mnie do domu, więc później dowiedziałem się, że punkt zborny opuścili tego samego wieczoru lub następnego dnia rano.

### **Barykada**

Z domu usłyszałem hałas na ulicy, a przez lufcik zobaczyłem ludzi budujących barykadę przed naszym domem. Wybiegłem, żeby pomagać. Z początku nawet nie wiedziałem, po co to robią, przecież utrudniają chodzenie i ruch dorożek. Dopiero kiedy zapytałem o to kogoś z dorosłych, dowiedziałem się, że barykada jest po to, żeby nie mogły tamtędy przejechać czołgi. Najpierw ludzie wynosili łóżka, stoły i inne meble, ale jakiś żołnierz zaczął kierować budową, by powstała porządna zaporą. Udało się przewrócić słup ogłoszeniowy na ul. Kościelnej i przytoczyć go na barykadę. Układano na niej także zrywane płyty chod-



**Współczesny widok na dom przy ul. Zakroczymskiej 2. Teraz w jego sąsiedztwie jest hotel Regina przy ul. Kościelnej. Fot. Juliusz Kulesza.**

nikowe. W pewnej odległości przed nią powstał na Zakroczymskiej rów przeciwzołgowy. Ludzie chcieli przewrócić na barykadę lampę uliczną, która stała przed naszym domem na skrzyżowaniu Zakroczymskiej i Kościelnej, ale ktoś mądry powiedział, że tego nie można robić, bo to jest latarnia gazowa, a gaz może spowodować wybuch. Nie miałem dużo siły, ale cały czas bardzo pomagałem.

Ludzie łomami zrywali kostkę brukową i okazało się, że pod nią była dość gruba płyta betonowa, którą rozbijali kilofami. Jak zaczęliśmy kopać dół, to w pobliżu kościoła ukazały się ludzkie kości. Od razu ktoś zawołał księdza. Franciszkanin z pobliskiego kościoła wytłumaczył nam, że kiedyś ludzi chowali wokół świątyń, a potem, jak budowali ulicę, widocznie część grobów nie została przeniesiona. Powiedział, żeby kości te złożyć w końcu dołu, który dochodził do kościoła. Po zakończeniu prac zakonnik jeszcze raz przyszedł, poświęcił kości i zostały one zakopane.

Moja pomoc przy budowaniu barykady nie była zbyt wielka. Trochę kopałem, ale wyrzucanie ziemi z rowu było dla mnie za ciężkie. Kręciłem się więc między ludźmi, którzy budowali, ale czułem się, jakbym sam ją stawiał. Byłem z siebie bardzo dumny, bo myślałem, że wszyscy mają mnie za mądrego i dzielnego chłopca.

1 sierpnia ojciec przyszedł do domu przed wieczorem. Rozmawiał z mamą i babcią. Tak byłem przejęty swoimi przeżyciami, że nie pamiętam, czy mnie też coś opowiadał. To raczej ja mu opowiadałem, co widziałem i robiłem. Trochę się wstydziłem, że taty nie było przy budowie barykady, kiedy wszyscy inni to robili. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, że on też był w konspiracji i brał czynny udział w Powstaniu.

## 2 sierpnia

Było to chyba 2 sierpnia. Tata przyszedł z dwoma młodymi ludźmi i wyjęli nasze okna z ram, po czym położyli je za tapczanem w gabinecie. Zrobili

to po to, żeby w czasie walk szyby się w nich nie potłukły. Niewiele to pomogło, bo kiedy byłem tam w połowie sierpnia i zajrzałem za tapczan w gabinecie, to część szyb była zbita. W czasie Powstania drzwi większości mieszkań w naszym domu były otwierane na klatkę.

Nie wiedziałem, że tata był w konspiracji, więc kiedy poszedłem z nim 2 sierpnia na ul. Freta 49, to myślałem że spotyka się ze znajomymi. Mieli cywilne ubrania, tylko opaski na ramieniu mówiły, że są powstańcami. Było ich wielu na dole kamienicy, do której

ulicy sklep spożywczy, w którym kupowaliśmy jedzenie na kartki, a od podwórka piekarnia – często chodziłem do niej po bułki paryskie.

## Mój mały udział w Powstaniu

Miałem i ja swój mały udział w Powstaniu. Któregoś dnia, kiedy byłem z tatą w mieszkaniu przy Freta, oglądałem jakiś nienabity pistolet. Usłyszałem wtedy, że potrzebny jest zakład ślusarski, by naprawiać broń. I ja im go wskazałem! Teraz w wielu książkach opisują ten warsztat, bo był dużą po-



Widok na zbieg ulic Zakroczymskiej, Franciszkańskiej, Freta i Kościelnej od strony PWPW. Z prawej strony widać kolumny kościoła Franciszkanów, na przeciwko którego mieszkał Jan Sobociński. Fot. z książki Juliusza Kuleszy „Reduta PWPW”.

weszliśmy – w sklepie i w pokoju z nim; czyścili broń, a na ziemi rozłożyli swoje posłania. Niektórzy nosili czapki, a kilku nawet hełmy – różnego typu, w różnych kolorach. Mnie najbardziej podobały się szerokie i błyszczące hełmy strażackie. Teraz wiem, że były najgorszą z możliwych ochroną głowy, gdyż były cienkie i bardzo dobrze widoczne. Na pierwszym piętrze tej kamienicy, w pokoju od ulicy był duży stół i kilka krzeseł. Tam paru starszych panów rozmawiało z tatą; piliśmy herbatę. Ten dom na Freta wcześniej dobrze znałem. Był tam od

mocą dla powstańców, nikt jednak nie wspomina, że to ja im pokazałem ten zakład na ulicy „Wąskiej Freta” [o ulicy Freta, mającej różną szerokość, mówiło się „Wąska Freta” lub „Szeroka Freta”. Ten warsztat ślusarski podczas Powstania został zamieniony w rusznikarski; był położony blisko rogu ulic „Wąskiej Freta” i Koźlej – przyp. Juliusz Kulesza]. Tak samo, jak nikt nie pisze o zasługach ludzi, którzy całą dobę w tej ślusarni naprawiali broń. Takich bezimiennych bohaterów Powstania było bardzo wielu, ale z powodu braku ewidencji zostali zapomniani.

Było to chyba 3. lub 4. dnia sierpnia. Zaprowadziłem ojca i innych powstańców (teraz wiem, że byli oficerami AK) do warsztatu. Dobrze go znałem, bo prawie codziennie przechodziłem tamtędy do szkoły. Nieraz przystawałem, by przyglądać się, jak coś tam robili. Mieli trochę maszyn i zawsze pracowało tam kilku ludzi w brudnych niebieskich kombinezonach. Na ukos od ślusarza swój sklep miał rzeźnik, u którego kiedyś kupiłem końską kiełbasę. Wtedy, w czasie kiedy zaprowadziłem powstańców do ślusarza, drzwi do warsztatu były zamknięte. Po jakimś czasie wezwany przez ludzi właściciel otworzył zakład. Wtedy jeden z tych, co przyszli za mną, powiedział, że go rekwirują na potrzeby Powstania. Później, po powrocie do domu, w piwnicy wszystkim się chwaliłem, że powstańcom załatwiłem warsztat ślusarski.

Któregoś dnia na Zakroczymskiej po jakimś deszczu z rana zobaczyłem starszego pana w pełnym wojskowym mundurze w oficerkach, z karabinem w rękę. Byłem nim zachwycony i zadróściłem mu tego munduru. Drugi raz widziałem go, jak przyszedł z tatą do nas, do piwnicy.

Po Powstaniu z zaskoczeniem dowiedziałem się od mamy i z książek,

że tata po przegranej wojnie Polski z Niemcami w 1939 roku wstąpił do konspiracji (mój brat – Marek znalazł w 2005 roku w starych papierach mamy odtworzone dokumenty o działalności taty w konspiracji już od listopada 1939 roku). W chwili wybuchu Powstania ojciec był w batalionie Armii Krajowej (AK) im. Czarnieckiego, której dowódcą był kpt. „Gozdawa” (Lucjan Giżyński). Tata był zastępcą dowódcy V kompanii batalionu „Czarnieckiego” – porucznika „Jawora” (Roman Roth) i miał kilka pseudonimów: „Jan”, „Wacław”, „Korab” i „Adwokat”.

### Pseudonim dla taty

Mogę przypuszczać, że to ja nadałem tacie pseudonim „Adwokat”. A było to tak. Na początku Powstania chyba codziennie chodziłem do taty. W drzwiach wojskowych kwater, gdzie przebywał ojciec, zawsze stał jakiś powstaniec i pytał: – Do kogo?, na co niezmiennie odpowiadałem: – Do adwokata Sobocińskiego. Potem, jak ojciec z Freta przeniósł się do „dwójki” – tzn. punktu zorganizowanego w dawnym 2. komisariacie policji przy ul. Długiej [po stronie kościoła garnizonowego – przyp. red.], przechodzi-

łem przez kilka barykad. powstańcy stali na posterunkach i pytali, gdzie idę lub do kogo, a ja zawsze odpowiadałem: – Do adwokata Sobocińskiego. Podobnie było, kiedy tata z Długiej przeszedł na Starą, a stamtąd do kwatery u sióstr zakonnych, obok kościoła św. Jacka, i do tego kościoła.

Jak przychodziłem do taty na ul. Długą, to pamiętam, że siadałem przy radiu i cały czas kręciłem galką. Łapałem różne stacje. Dziwne, że nikt mi w tym nie przeszkadzał. Przypominam sobie, że czasami jakiś młody powstaniec też siedział obok mnie i kręcił galkami.

### Rodzina Milewskich

Wieczorem, 2 sierpnia, przyszedł do nas znajomy rodziców, który mieszkał przy Wytwórni Papierów Wartościowych – kapitan Milewski. Później się dowiedziałem, że razem z tatą był w konspiracji, tylko w innym zgrupowaniu. Myśmy chodzili w czasie okupacji z moją siostrą – Teresą – do rodziny Milewskich bawić się z dziećmi; pamiętam, jak budowałem tam domy ze składanych blaszek. Mieszkali w bloku mieszkalnym PWPW. Był to bardzo nowoczesny dom, a najbardziej podobała mi się w nim winda.



Najbliższa Wytwórni barykada zamykająca ulicę Zakroczymską. (EAT)

#### Autorzy zdjęć

EAT – zdjęcia autorstwa Edwarda i Adama Tomiaków (uczestników powstania) pochodzą z albumu odnalezionego przez Jerzego Morgulca. Album zawiera 212 zdjęć z Powstania Warszawskiego i okresu po powstaniu. Kilka z nich opublikowaliśmy w „ŻW” w 2004 r. Fotografie zostały rozpoznane i opisane przez Juliusza Kuleszę i Zygmunta Walkowskiego i „ŻW” publikuje je jako pierwsze.



**Kościół św. Jacka widziany od wylotu ul. Długiej. Na pierwszym planie – barykada, która była ostatnią linią oporu powstańców i mieszkańców Starego Miasta w czasie odwrotu kanałami. (EAT)**

Kapitan Milewski pod koniec Powstania na Starym Mieście przyszedł do nas i prosił mamę o cywilne ubranie, bo chciał się przedostać do PWPW – do swojej rodziny. Już było wiadomo, że powstańcy nie są w stanie utrzymać PWPW i się wycofają. Przebrał się u nas, na Zakroczymskiej, i poszedł do PWPW. I słuch po nim zaginął.

Po zakończeniu wojny mama starała się go odszukać, ale nikt nie wiedział, co się z nim stało. W 2005 roku Teresa dowiedziała się z gazety o mszy świętej w jakimś kościele, w intencji pięciu osób z rodziny Milewskich rozstrzelanych w czasie Powstania. Była to dla nas pierwsza po wojnie wiadomość o nich. W 2006 roku dowiedziałem się od Juliusza Kuleszy, któremu rodzina Milewskich była dobrze znana, że niestety, wszyscy zostali rozstrzelani na Woli. Teraz w kościele św. Antoniego jest tablica poświęcona ich pamięci. Tak tragicznie zakończyło się poszukiwanie przyjaciół naszej młodości.

## W piwnicy

Pamiętam, że chyba już 2. dnia Powstania przenieśliśmy się z mieszkania do piwnicy. Rodzice zanieśli tam wszystkie wartościowe rzeczy. Następnego dnia zaczęliśmy znosić pościel,

a później mama z babcią przygotowywały piwnicę do zamieszkania – miejsca na łóżka i inne. Pamiętam, że miałem posłanie na skrzyni w końcu piwnicy. Zupełnie nie rozumiałem, dlaczego robią to wszystko, przecież walki były gdzieś daleko od naszego domu...

Pewnego dnia przyszli do piwnicy nasi żołnierze i zaczęli przebijając otwór do sąsiedniego budynku – przy ul. Zakroczymskiej 4. Połączenie miało służyć na wypadek, gdyby nas zbombardowano oraz by poruszać się, unikając ostrzału Niemców i „gołębiarzy”.

Okazało się, że nasza piwnica miała bardzo grube fundamenty – około 1 metra, i kłajnowskie sklepienie. Ci, co przebijali otwór, chwalili naszą piwnicę, że jest bezpieczna. Po wyzwoleniu właśnie przez piwnicę z Zakroczymskiej 4 poszedłem z rodzeństwem – Teresą i Piotrusiem – oraz Baską Muszyńską do naszej piwnicy, która się nie zaważyła. Ocalało w niej tylko kilka garnków aluminiowych i czajnik. Reszta się spaliła albo została zrabowana. Były ślady przekopywania w niej ziemi – prawdopodobnie w poszukiwaniu wartościowych rzeczy. Lokatorzy z naszego domu wiedzieli, że byliśmy zamożni. Babcia opowia-

dała, że jak nasz dom zajęli Niemcy, to od razu wynosili i pakowali wartościowe rzeczy. U nas było dużo alkoholu, dlatego Niemcy musieli być bardzo zadowoleni z zarekwirowania naszych rzeczy. Mężczyznom Niemcy kazali rozbierać barykadę, którą własnymi rękami budowałem. Co prawda, jak wychodziliśmy ze Starego Miasta przez Koźłą na tyły kościoła Franciszkanów, to nie widziałem, żeby barykada była rozebrana, widziałem tylko gruzy. Było to 2 września [prawdopodobnie autor nie zapamiętał, że na skrzyżowaniu ulic Zakroczymskiej i Freta z Kościelną i Franciszkańską w bliskim sąsiedztwie były 2 barykady. Jedna zamykająca Franciszkańską przy kościele oraz ukośnie położona – z naroża Franciszkańskiej i Freta do naroża Zakroczymskiej i Kościelnej. Rozebrana została ta bliżej ulicy Kościelnej – ważniejsza dla okupantów ze względów komunikacyjnych – przyp. Juliusz Kulesza].

## Na Starą przez rynek

Pamiętam, jak gdzieś w tydzień od rozpoczęcia Powstania poszedłem do taty – na ulicę Starą. Wtedy nadleciały niemieckie samoloty i zaczęły zrzucać ulotki nawołujące do opuszczenia



Basen przeciwpożarowy na Rynku Nowego Miasta. W tle kościół Samarytanek. (EAT)

Warszawy. Niemcy obiecali w nich, że nie zrobią ludziom żadnej krzywdy. Podniosłem kilka takich ulotek i zaniósłem tacie. On się tylko śmiał i mówił, że to nieprawda. Potem zaczął dopisywać piórem na nich swoje uwagi. Jedną taką ulotkę wziąłem potem do domu i w piwnicy pokazałem mamie.

Ulica Stara, przy której była ta kwartera, rozpoczynała się przy klasztorze Sióstr Sakramentek na rynku Nowego Miasta i skręcała w dół – do ulicy Mostowej. Dom miał chyba tylko jedno piętro, wchodziło się do niego po kilku schodkach. Nie było tam osób cywilnych, tylko powstańcy. Jak się przeszło na drugą stronę domu, można było z okien zobaczyć ogród na skarpie, który zbiegał w dół do wybrzeża, a po drugiej stronie Wisły – Pragę i ZOO. Tata szybko odciągnął mnie od tego okna i powiedział, że to nie jest miejsce dla dzieci.

Kiedy chodziłem na ul. Starą, zazdrościłem powstańcom i innym chłopcom, którzy się kąpali w basenie

na Nowym Mieście; tak było tylko w początkowych dwóch tygodniach Powstania, potem basen został zburzony, a wokół zaczęto grzebać zabitych. Basen zbudowano jako przeciwpożarowy, chyba rok wcześniej, na wypadek bombardowania Warszawy przez Rosjan. W tydzień lub 10 dni od rozpoczęcia Powstania, jak byłem na Starej u taty, podczas nalotu nad moją głową pikował samolot. Wszyscy uciekali chyba do piwnicy i ja też postanowiłem tam się schować. Tylko nie wiedziałem, gdzie jest piwnica. Otworzyłem drzwi do najbliższego pokoju, w którym często bywał tata i zobaczyłem skrzynkę z granatami i inną amunicją.

Granaty te nazywały się filipinkami. Główki miały pomalowane na srebrno, a reszta była pomalowana na jasnoniebiesko. Usiadłem na tej skrzynce z granatami. Jak nalot się skończył wstałem i wyszedłem. W czasie Powstania nie działały żadne syreny. Z początku zdarzało się, że ktoś walił w kawałek żelaza. Zakończenie nalotu poznawało

się po tym, że blisko nie było słyszeć samolotów. W czasie tego nalotu poczułem silny wstrząs – gdzieś blisko upadła bomba. Po chwili okazało się, że Niemcy zrzucili ją na Nowe Miasto nr1 – na skrzydło naprzeciw budynku przy ul. Starej, w którym tata był ze swoją V kompanią. W tym miejscu na parterze były zakwaterowane ich sanitariuszki. Miały okna wychodzące na ul. Starą i na podwórkę. Wróciłem do domu, by mamie i babci dumnie opowiedzieć o swoich przeżyciach. Kiedy dowiedziały się, że schowałem się w pokoju z amunicją, to mama dała mi w głowę i klapsa w tyłek. I oczywiście zabroniła chodzić do taty. Wtedy nie wiedziałem dlaczego. Jej strach o mnie zrozumiałem dopiero wtedy, kiedy jeden z kolegów, który mieszkał na Zakroczymskiej 1, został zastrzelony podczas przebiegania przez ulicę do domu pod czworką. Też często biegłem do kościoła Franciszkanów, ale miałem szczęście.

## Magazyny PWPW

Jedzenie gotowali wszyscy na podwórkach, w nocy, bo wtedy nie było widać dymu, który wskazywałby Niemcom, gdzie są ludzie. Chyba przez całe Powstanie na Starówce jedliśmy zupy. W kilka dni po 1 sierpnia widziałem ludzi, którzy nieśli suszone kartofle w dużych papierowych workach – rozdano je mieszkańcom, po tym jak powstańcy zdobyli PWPW. Niemcy przechowywali tam żywność dla wojska jadącego na front. Jedliśmy więc kartofle robione z krojonych w plasterki i suszonych. Jedliśmy też zdobyczne, chyba półkilogramowe, mięsne konserwy niemieckie. Potem widziałem, jak powstańcy nosili niemieckie płaszcze nieprzemakalne, panterki i inne umundurowanie niemieckie. Pytani odpowiadali, że rzeczy te pochodzą z magazynów na Stawkach.

## Uciekinierzy z Woli

Po tygodniu od wybuchu Powstania przyszło do naszej piwnicy sporo ludzi z Woli. Opowiadali o egzekucjach



i mordowaniu ludności cywilnej i powstańców. Mama przyjęła jedną rodzinę z Woli. Ich ojciec chyba był strażnikiem i mieli jedną małą córkę. Byli u nas dość długo. Któregoś dnia zdecydowali się przejść do kościoła Franciszkanów, myśląc, że tam będzie bezpieczniej. Niemcy bombardowali bowiem coraz więcej domów w pobliżu i powstańcy zaczęli się wycofywać. Po południu tego samego dnia stałem w bramie i zobaczyłem samolot, który pikował i zrzucił bomby na kościół Franciszkanów. Zniżył się tak bardzo, że widziałem twarz lotnika. Wtedy zginęło w kościele około 300 osób.

Chyba tylko jedna osoba z tej rodziny z Woli ocalała, a reszta, i ta mała dziewczynka, zginęła. Kiedy babcia i mama dowiedziały się o tym, zaczęły rozpaczać, bo bardzo polubiły ich i ich małą córkę. Jeszcze po wojnie kilkakrotnie słyszałem jak mama i babcia ich wspominały. Ja ich córkę słabo pamiętam. Była chyba blondynką z kręconymi włosami, miała około czterech lat. Ale ja specjalnie nic nie czułem. Już widziałem kilka osób zabitych i kilka razy słyszałem głosy zasypanych i palących się ludzi na ul. Zakroczymskiej – w budynku kilka numerów przed nami po przeciwnej stronie. Chyba to był dom z piekarnią [Zakroczymska nr 13 – pisali o nim we wspomnieniach Zygmunt Zjawiński – „ŻW” nr 29 (452) z 9 sierpnia 2001 r. i Anna Mizgalska – „ŻW” nr 26 (639) z 28 lipca 2005 r; była to piekarnia Szmidtkiego. Pod osłoną jego wozu piekarniczego 2 sierpnia powstańcy usiłowali zbliżyć się do ogrodzenia Wytwórn by ją zdobyć – pisze o tym Juliusz Kulesza w książce pt. „W murach PWPW” – przyp. red.]. Niemcy cały czas ostrzeliwali te miejsca, tak że ludzie bali się ratować innych. Tylko pojedyncze osoby brały udział w tym ratowaniu. Ja też szybko uciekłem do domu i stałem w bramie. Nie zdawaliśmy sobie z dziećmi sprawy z tragedii, jaką dla innych i naszych rodzin było Powstanie. Jak widzieliśmy kogoś zabitego lub rannego myśleliśmy, że tak musi być. Kiedy zobaczyliśmy, że niosą rannego powstańca, odpro-

wadzaliśmy go jak najbliżej szpitala. Raz pobiegłem do franciszkanów przyglądać się, jak księża z cywilami gaszą dach, który zapalił się od „szafy” (w innej części Warszawy nazywano je „krowami” – tak popularnie określano pociski zapalające lub burzące). Było to po stronie kaplicy św. Antoniego, od podwórka. Wieczorami chodziliśmy na górę – na czwarte piętro, lub z ulicy oglądaliśmy płonące domy. Potem opowiadaliśmy sobie, który dom został zbombardowany lub jaki się palił. Czasami przyglądaliśmy się, gdy wyciągali ludzi spod gruzów domów.

### Uciechy dzieci

Nasza barykada na Zakroczymskiej była zbudowana w ten sposób, że przylegała prawie całkiem do naszego domu. Jednak zostawiono wąskie przejście dla powstańców; tak samo po dru-

giej stronie – było przejście na Freta. Ale chyba po tygodniu, kiedy „pancerka” zaczęła strzelać z torów przy cytadeli, czteropiętrowy dom, który stał na rogu Franciszkańskiej 1 i Freta [prawdopodobnie nr 51 – przyp. Juliusz Kulesza], został zburzony. Gruzy posypały się na barykadę, zasypując przejścia. Dlatego później przechodziło się przez skład apteczny w naszym domu, który miał wyjście na Kościelną lub z ulicy Franciszkańskiej na tyłach kościoła Franciszkanów. Cały czas, jak się widziało powstańców wracających lub idących na swoje placówki, to staraliśmy się iść z nimi tak daleko, jak się dało. Pytaliśmy, gdzie walczą; ja się chwaliłem, że mój tata też jest powstańcem. No i największą uciechą było zbieranie odłamków z ulicy. Z początku znajdowałem je rzadko, ale już od połowy sierpnia częściej; nieraz nawet były ciepłe. Najciekawsze były największe odłamki. Pod ko-



Druga połowa sierpnia 1944 r., widok na zbombardowany kościół Franciszkanów od strony ulicy Kościelnej. Kamienica przy Freta 51 runęła na barykadę zamykającą ulice Zakroczymską, Freta i Kościelną. Takie słupy ogłoszeniowe, jak ten z lewej strony, były używane do wzmocnienia barykad. (EAT)



Kościół Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny, rok 1937 – zabudowania kościelne widziane od zbiegu ulic Przyrynek i Kościelnej. Zdjęcie pochodzi z książki Franciszka Galińskiego „Gawędy o Warszawie”, Warszawa 1937. (EAT)

Pewnego dnia ktoś przyszedł i opowiedział o wybuchu „goliata” na Podwalu i o wielu zabitych. [Był to wybuch transportera ładunków wybuchowych przy ul. Kilińskiego, który nastąpił 13 sierpnia – wydarzenie opisywane również przez naocznego świadka Leszka Grodeckiego w „ŻW” nr 29 (452) z 9 sierpnia 2001 r. Identyczny pojazd 26 sierpnia 1944 r. rozsadził ogrodzenie PWPW przed decydującym atakiem Niemców – przyp. red.]. Wszyscy dorosli byli przerażeni, a mama od tego momentu zabroniła mi biegać po mieście. Ale ten zakaz trwał chyba pół dnia. Żałowałem, że nie widziałem tego i pobiegłem na Podwale, żeby zobaczyć, jak wygląda to wszystko po wybuchu. Na ulicy było wielu ludzi, ale poza złomem nie widziałem rannych ani zabitych, natomiast leżało wiele fragmentów ubrań. Potem pobiegłem na mury obronne obok Barbakanu. W baszcie byli ludzie, którzy tam mieszkali, a pod Krzywą Latarnią leżało bardzo wielu rannych; nawet na ulicy leżeli.

niec Powstania przestałem je zbierać, bo były wszędzie. Raz tata przyniósł dość duży odłamek, na którym były rosyjskie litery. Mówił, że to znaczy, że oni przyjdą i nas wyzwolą. Ale nic takiego nie nastąpiło.

### „Szafy”

Z początku Powstanie wyglądało dość spokojnie. Słysząc było strzelaninę gdzieś daleko, ale u nas, na Starym Mieście, był spokój. Po dziesięciu dniach jednak i tu zaczęły się bombardowania – coraz większe i częstsze. Niemcy używali nowej broni nazywanej „szafami” lub „krowami” – z powodu odgłosu, jakie wydawała. Występowały w dwóch odmianach: zapalające lub burzące. Chwilę od odpalenia czuło się podmuch powietrza tak silny, że mógł przewrócić dorosłego człowieka, a co dopiero dziecko. Bardzo tego nie lubiłem. Jak tylko usłyszało się głos „szafy”, trzeba było natychmiast stanąć pod ścianą, a było na to bardzo mało czasu.



Rok 1944 – pierwsze dni Powstania – widok od strony ulic Kościelnej i Przyrynek. Na pierwszym planie jedna z barykad zamykających Rynek Nowego Miasta. (EAT)



Rok 1944 – po upadku Powstania – zabudowania kościelne widziane od zbiegu ulic Przyrynek i Kościelnej. (EAT)

### Zacynałem się bać

Pamiętam do dzisiaj, że jak biegałem po Starym Mieście i słyszałem wybuchy i strzały, nie czułem strachu, ale jak nieraz następowała cisza zatrzymywałem się i zaczynałem się bać. – Może teraz ktoś chce strzelić do mnie lub będzie silna eksplozja – myślałem. Najbardziej przerażali mnie „gołębiarze”, którzy strzelali do

ludzi z ukrycia. Kilka razy była w naszym domu żandarmeria powstańcza (rozpoznawałem ich po żółtych chustach noszonych pod szyją); sprawdzali nasz dom i rozmawiali z ludźmi, szukając „gołębiarza”.

Z początku Powstania tata częściej wpadał nas odwiedzić, ale z czasem przerwy się wydłużały. Raz, kiedy przyszedł, to opowiadał że pomagał w przenoszeniu cudownego krzyża

z bombardowanej katedry do kościoła św. Jacka. Niedługo potem mówił o zbombardowaniu i wielu zasypanych, których pomagał ratować w kościele św. Jacka. powstańcy mieli coraz mniej amunicji i broni; zdobyta od Niemców nie wystarczała. Krąg otaczający powstańcze Stare Miasto zacieśniał się, ataki bombowe i artylerii niemieckiej były coraz większe, a alianci przestali zrzucać broń i amu-



Koniec lat 40. – czas odbudowy (1947-52) na nowo wzniesiony fragment wieży kościoła NNMP od zbiegu ulic Przyrynek i Kościelnej. (EAT)



Rynek Nowego Miasta od strony ul. Freta. Widoczny kościół i klasztor Sióstr Samarytanek. (EAT)

nicję dla powstańców. Gdzieś około 20 sierpnia przyszło chyba dwóch powstańców do naszej piwnicy. Mówili, że potrzebują ludzi do walki. Wtedy pamiętam, że chodziłem za nimi po piwnicy i widziałem, jak dorośli mężczyźni chowali się pod pierzynę lub udawali chorych. Nie wszyscy mieli odwagę walczyć z Niemcami. Byli zadowoleni, jak inni za nich walczą.

Na naszej ulicy większość domów była zburzona lub spalona, a w piwnicy było coraz więcej ludzi, którzy nie mieli się gdzie podziąć. Opowiadali o walkach i postępach Niemców. Z bramy widziałem, jak na naszej ulicy paliły się domy; wieczorem było bardzo jasno. Ludzie bali się wychodzić z piwnicy, nieraz tylko jakiś powstaniec razem ze mną stał w bramie. Chodziłem na podwórko przy Zakroczymskiej 4 i patrzyłem na PWPW przez dziurę w murze między „czwórka” a dawnym szpitalem wojskowym.

### W poszukiwaniu taty

Mama kazała mi wyjść wcześniej rano z domu, żeby poszukać taty i powiedzieć mu, żeby przyszedł, bo sytuacja powstańców w PWPW się pogarszała. Był wtedy wschód słońca. Czerwone niebo rzucało na zburzone domy

czerwone światło, tak jakby wszystko się paliło. Ulice były zasypane gruzem i odłamkami pocisków. Widok był przerażający, i z wyjątkiem pojedynczych strzałów panowała cisza. Wszystkie domy na Freta, do „Wąskiej Freta”, były zburzone; tak jak na Kościelnej. Na „Wąskiej Freta” sterczało jeszcze kilka ścian domów. Nie zastałem ojca w kościele św. Jacka, ale prosiłem, żeby powiedzieli, by do nas przyszedł. Wtedy nawet nie spotkałem żołnierza przy barykadzie na „Wąskiej Freta”, gdzie wcześniej zawsze pytali mnie, gdzie idę; tak samo przy barykadzie między Freta a Długą też nie spotkałem żadnego powstańca. Byłem trochę tym rozczarowany, bo zawsze z nimi trochę rozmawiałem – chwaliłem się, że mój tata też jest powstańcem, pytałem ich gdzie walczą i jak tam było, czy jakichś Niemców zabili lub wzięli do niewoli... Żołnierze, których widziałem w bramie, byli zmęczeni i zakurzeni; chyba dwóch miało opatrunki. Potem wróciłem do domu bardzo zadowolony, że do mnie nikt nie strzelał. Wtedy bałem się już bardzo.

Ostatni raz tata był u nas w piwnicy po zbombardowaniu kościoła św. Jacka. Na zewnątrz było już ciemno, a on opowiadał, że pomagał przy ratowaniu powstańców zasypanych tam w czasie

bombardowania. Pamiętam dokładnie, wtedy pił wódkę – widać to po nim było. Mundur miał bardzo zakurzony od pyłu ceglanego. Myśleliśmy, że z ojcem będziemy razem cały czas, że on nas weźmie do swojej jednostki. Tata umówił się z mamą, że jak Niemcy będą zbliżali się do naszego domu, przyjdzie z żołnierzem lub przyśle kogoś, żeby nas ewakuować blisko jego zgrupowania. Po upadku PWPW ulica Zakroczymska w większej części już była zajęta przez Niemców, a tata nie przychodził ani nie dawał znać.

31 sierpnia, rano, mama zdecydowała, że będziemy razem go szukać. Tylko babcia została w piwnicy, by pilnować rzeczy. Już wszyscy wiedzieli, że Stare Miasto upada, bo powstańcy zaczęli się wycofywać, a zniszczenia wkoło tylko się zwiększały.

Ponieważ sierpień był bardzo upalny, mama wyszła z nami w samej sukience; miała na ręku trzyletniego Piotrusia – tylko w letniej koszuli. Teresa też w sukience, i miała ze sobą małą walizeczkę, w którą włożyła lalkę i inne drobiazgi. Ale babcia zmieniła zawartość walizki na cenne rzeczy, co Teresa odkryła dopiero w obozie w Pruszkowie. Ja miałem letnią bluzkę z krótkimi rękawami i spodnie krótkie do kolan, a na nogach sandały. Wzię-

łem jasnoniebieski plecak niemieckich wojsk lotniczych, który przyniósł tata. Jeszcze wcześniej, jak mieszkaliśmy w piwnicy, włożyłem do niego dwa albumy ze znaczkami ojca i jedną dużą starą portmonetkę, która była podobna do woreczka skórzanego, w którym tata trzymał stare monety. Pamiętam, że były bardzo ciemne. Zwykle leżały w biurku, a ja je wziąłem do piwnicy, bo te stare monety (chyba starożytne bo litery były niepolskie) bardzo mi się podobały. Mama nie brała żadnych rzeczy, bo myślała, że jeszcze wrócimy do domu z tatą i jakimś żołnierzem, i weźmiemy wartościowe rzeczy.

Wychodziliśmy bardzo wcześnie z rana. Przy wyjściu na ul. Kościelną stało już kilku powstańców z bronią i mówili, że przygotowują obronę naszej barykady i domu.

Dowiedzieliśmy się od babci w Pruszkowie, że tego samego dnia, kiedy poszliśmy do taty, z samego rana, Niemcy zajęli nasz dom. Kazali mieszkańcom go opuścić. Niemcy powiedzieli żeby chorzy i niedołążni poczekali na samochody – mieli ich podwieźć do punktu ewakuacyjnego [prawdopodobnie zostali rozstrzelani – opisał to Juliusz Kulesza w książce „Starówka. Warszawskie Termopile” na podstawie relacji franciszkanina ojca Cezara, który był jednym z kapelanów powstańczej PWPW – przyp. red.]. Reszta zdrowych mężczyzn została zatrudniona do rozbierania barykady. Pozostali – kobiety i dzieci – mieli iść do parku Traugutta. Jeden z Niemców powiedział, żeby nie odwlekać ewakuacji, bo następnego dnia przyjdą tu Ukraińcy z Azerbejdżanami, a oni bardzo źle obchodzą się z ludnością. Babcia wzięła trochę biżuterii i zegarek z dewizką i chociaż miała stopę amputowaną, poszła pieszo. Liczyła, że nas spotka po drodze. Najpierw szła na Wolę do kościoła św. Wojciecha, a potem na dworzec kolejowy Warszawa Zachodnia i pociągiem do obozu przejściowego w Pruszkowie.

My, z mamą, poszliśmy na Freta – do sióstr. Tam powiedzieli, że kompania ojca przeniosła się na Hipoteczną w okolice ratusza lub banku. Poszliśmy

ul. Długą, żeby spotkać się z tatą. Niedaleko barykady na ul. Długiej, przy pl. Krasińskich było bardzo dużo ludzi. Powstańcy nie chcieli nas przepuścić na drugą stronę, ponieważ był ostrzał pl. Krasińskich; bardzo silny, z ul. Bonifraterskiej, która do sądów była już zajęta przez Niemców. Rozpoczęła się ewakuacja żołnierzy kanałami ze Starego Miasta [prawie cała załoga powstańczej Starówki odeszła kanałami do Śródmieścia, co było ewenementem w skali II wojny światowej – przyp. Juliusz Kulesza], było też dużo cywilnej ludności, która chciała wyjść z nimi. Był tłok i cały czas dyskusje. (...) Mama, chyba widząc, że nie ma z kim rozmawiać, wzięła nas do ciotki Stefy Sobocińskiej na ul. Kilińskiego. (...) Kiedy przebywaliśmy na Kilińskiego, to na podwórku, chyba ja z Teresą, spotkaliśmy wachmistrza „Kozere”. Pamiętaliśmy go, bo był u nas w piwnicy, kiedy tata odwiedził nas ostatnim razem. Był dość gruby, mundur miał niemiecki,

na pasie w dużej skórzanej czarnej kaburze nosił parabelum – duży i dobry niemiecki pistolet, który bardzo mi się podobał. A kaburę miał nie z boku, ale na brzuchu – pośrodku. Jak zaczęliśmy się pytać o tatę, to kazał zaprowadzić się do mamy. W piwnicy u ciotki poinformował ją, że tata został zabity dzień wcześniej. To było 1 września.

## Ewakuacja

Piwnice u ciotki były przepełnione ludnością i rannymi. Bardzo trudno było przejść korytarzem, bo wszędzie ludzie rozłożyli się z tobołkami. Przy wejściu siedział na krześle ranny w nogę powstaniec, który kontrolował ruch: kto wchodzi, do kogo – pilnował, czy nie wchodzi niemieccy dywersanci.

W takiej sytuacji mama podjęła decyzję, że opuszczamy Stare Miasto z ludnością cywilną następnego ranka. Był to dzień imienin mamy – 2 września – Stefanii.



Kościół Garnizonowy przy ul Długiej. Tuż za prawą krawędzią zdjęcia, na Placu Krasińskich znajdował się właz kanałowy, którym ewakuowali się powstańcy i mieszkańcy Starego Miasta. (EAT)

Wychodziliśmy ze Starego Miasta bardzo rano, kiedy Niemcy ogłosili, że ludność cywilna może wychodzić. (...) Wyszliśmy na ulicę. Ludzie szli z białymi kawałkami materiału na kijach i w rękach. Na wprost ulicy Kilińskiego były domy zbombardowane przy ul. Długiej i po tych gruzach szliśmy do ul. Świętojerskiej.

Niemcy nie bombardowali – mieli z niego widok na całą ulicę Freta, aż do „Wąskiej Freta”.

Po przejściu między kościołem a domem starców, po gruzach montowni Fiata, doszliśmy do ulicy Konwiktorskiej; następnie przy przechodzeniu przez rozwalony parkan przy szkole graficznej zobaczyłem mnóstwo

ły lotnikom cele do bombardowania. Cieszyłem się, że wyszliśmy, ale myślałem o ciotce Stefie – czy zdążyła, i o powstańcach, którzy zostali.

W parku, przed nami, było wielu młodych niemieckich żołnierzy. Odpoczywali, opalali się i jedli – obok w okopach i na trawie. Ruszyliśmy dalej w stronę szkoły, która była blisko



Ul. Długa (najprawdopodobniej) – tak pod koniec Powstania wyglądał ciąg kamienic położonych od ulicy Freta. (EAT)

Po gruzach hali, która została zniszczona w 1939 roku, z ulicy Świętojerskiej weszliśmy na Koźłą. Tam w połowie ulicy, po obu jej stronach widziałem kilku powstańców z bronią i granatami i kilku bez broni [były to tzw. patrole osłonowe, które hamowały napór Niemców, by umożliwić odwrót kanałami – przyp. Juliusz Kulesza]. Stali na posterunkach w wypalonych domach i tylko fragmenty murów odgradzały ich od uzbrojonych niemieckich żołnierzy.

Kiedy przechodziliśmy na tyły kościoła Franciszkanów ulicą Franciszkańską, widziałem w naszym domu, u Omiecińskich i na trzecim piętrze, Niemców. Mieli karabiny maszynowe ustawione w oknach na ulicę Freta. Zrozumiałem dlaczego naszego domu

rzeczy wyrzuconych z budynku. Podniosłem ryngraf, który mam do tej pory w Szwecji, i obrazek mały, ze zdjęciem chyba św. Teresy, przyklejony do podłużnej tektury pokrytej czerwonym materiałem w kratkę.

### I znów w parku Traugutta

Zatrzymaliśmy się w parku Traugutta za bramą wejściową i usiedliśmy na trawie. Dopiero wtedy zobaczyłem, jak bardzo była zniszczona PWPW. Ściany frontowe zniknęły, widać było tylko stropy pięter. Kawałki ścian, które ocalały, były czarne od wybuchów i ognia. To mówiło, jak zażarte walki tam były, i jak trudna obrona. Niemcy mieli tu bardzo dobry teren do atakowania, bo zasłaniał ich wykop dla kolei, która szła tamtędy do elektrowni. Z parku widziałem też jak rakiety pokazywa-

torów kolejowych idących do Dworca Gdańskiego. Tam znowu była przerwa w celu sprawdzania zawartości tobołków ludności. Wtedy odkryłem, że w plecaku nie miałem albumów ze znaczkami, natomiast dwa lisy srebrne, które wsadziła mi babcia. Poskarżyłem się mamie i nie chciałem dalej nieść plecaka. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, w jak ciężkiej psychicznie sytuacji znalazła się wtedy moja mama, i jak wielki ból jej sprawiłem. Wszak trzy dni wcześniej dowiedziała się, że zajęto nasz dom, w którym została babcia i nasz dobytek, że zabili tatę, i że została sama z trojgiem dzieci (Teresa – 11 lat, ja – 10 lat i Piotruś – 3 lata). Nie wiedziała też, co będzie dalej – czy nas rozstrzelają, rozdziela? ... A ja nie chciałem nieść plecaka, bo tam były lisy.



Kościół Garnizonowy widziany z drugiej strony ul. Długiej. (EAT)

Po sprawdzeniu tobołków rozpoczęliśmy marsz w konwoju. Nie wolno było z niego wychodzić. Kierowano nas na Wolę, do kościoła św. Wojciecha. W tej drodze kilka osób zostało zastrzelonych, bo wyszli z kolumny; być może w celu załatwienia się? Jak mi się wydaje, konwojowali nas Niemcy, Kałmucy i Ukraińcy.

Dopiero w kościele św. Wojciecha można było się napić pierwszy raz wody, a było bardzo gorąco i południe dawno minęło. Było przy tym bardzo wiele osób; może były jakieś kubki blaszane lub puszki po konserwach, ale wydaje mi się, że ja wodę piłem, biorąc ją w dłonie. W tym dniu nic też nie jedliśmy, bo od rana było wielkie zamieszanie i spieszyliśmy się, by nie zostać, by wyjść razem z innymi.

### Ślady po rozbitych pomidorach

Po krótkiej przerwie ruszyliśmy na dworzec Warszawa Zachodnia. Cekał tam na nas pociąg elektryczny, którym pojechaliśmy do Pruszkowa do warsztatów kolejowych. Tam zorganizowano obóz przejściowy. Po drodze mijaliśmy kilka stacji podmiejskich Warszawy, na których stali Polacy z RGO [Rada Główna Opiekuńcza – przyp. red.] i Polskiego Czerwonego Krzyża z owo-

cami, pomidorami i inną żywnością. Pociąg jechał szybko bo Niemcy chyba zabronili, by zwalniał lub się zatrzymał na jakiejś stacji. Rzucali nam więc jedzenie i owoce w otwarte okna. Było tego bardzo mało, bo nas było bardzo dużo. Pociąg był przepełniony, tak że nie przypominam sobie, bym coś złapał. Ludzi w wagonie było tak wielu, że na siedzeniach stały dzieci. Pamiętam tylko ślady po rozbitych pomidorach w pociągu i na szybie. Upał był bardzo duży i chcieli się pić i jeść.

Z babcią spotkaliśmy się w tym samym dniu w Pruszkowie. Miała posłanie z papieru na betonowej podłodze w hali kolejowej z kilkoma osobami z naszego domu. W Pruszkowie dawali czarną kawę, jeśli ktoś miał jakiś garnek, chleb razowy suchy na śniadanie, na obiad była jakaś zupa, a na kolację też kawa. Wiedziałem, że jest tu spokojnie i nikt nie strzela, chociaż Niemcy z bronią chodzili po obozie. Miedzy ludźmi widziałem parę osób poparzonych chyba przez „krowy”. Ciało mieli czarne i poprzyklejane do niego strzępy ubrania. Bałem się ich, tak strasznie wyglądali.

Któregoś dnia Niemcy krzyčili w naszym magazynie, żeby wychodzić i iść w stronę torów odgradzonych drutem kolczastym. Przy wejściu zaczęli oddzielać ludzi starszych i dzieci od

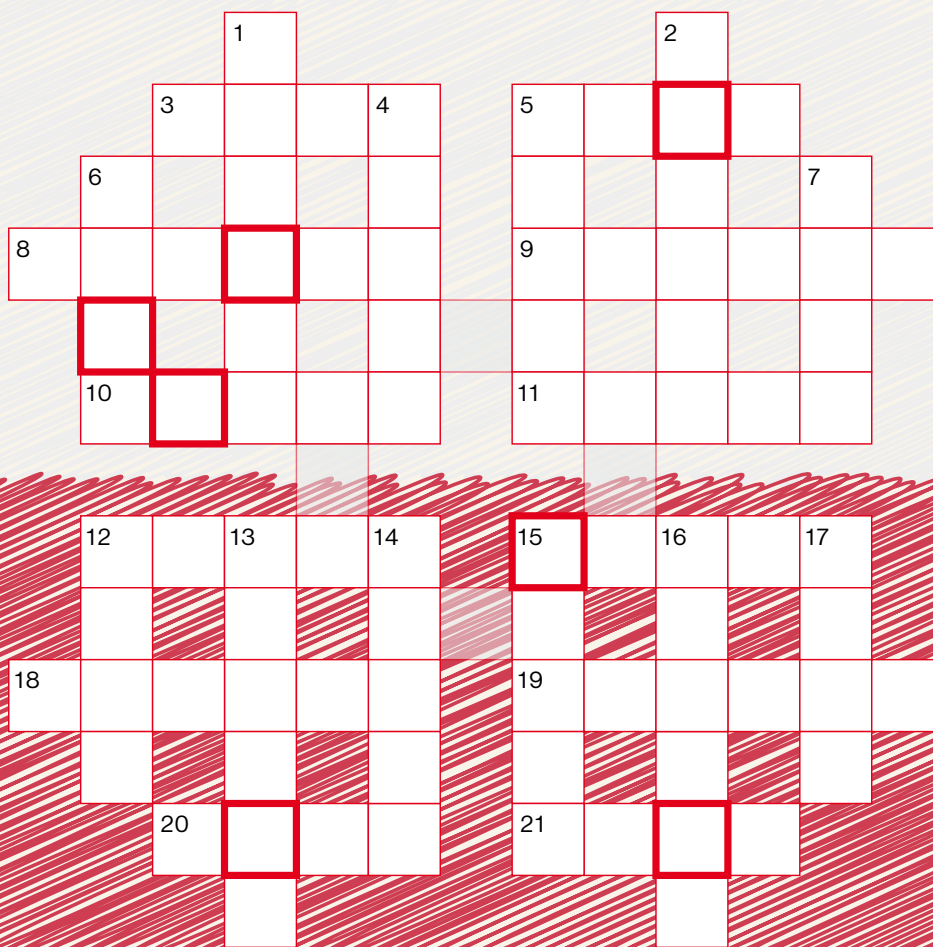
młodych – mężczyzn i kobiet. Następnie starsi z dziećmi byli kierowani do odkrytych węglarek. Nasz pociąg ruszył i jechaliśmy w nieznaną. Po drodze na stacjach Polacy z PCK czy z RGO rzucali jedzenie. Kiedy pociąg zatrzymał się gdzieś koło Żyrardowa w polu pod sygnałem, jacyś zaczęli uciekać z transportu. Niemcy strzelali do nich i chyba zabili w kartoflach.

### Furmankami do czystych łóżek

(...) W nocy pociąg zatrzymał się na stacji Gorzkowice niedaleko Częstochowy i tam nasz transport został rozpuszczony. Czekali na nas ludzie z RGO, którzy dali nam jeść, a ja nawet otrzymałem zabawkę – samochód ciężarowy blaszany, z którego bardzo byłem zadowolony; to była chyba jedyna zabawka, jaką ja miałem po Powstaniu. Muszę powiedzieć, że ci, którzy czekali na nasz transport, byli dla wszystkich bardzo mili. Najpierw poszliśmy do szkoły. Na podłodze była słoma do spania, też tam dostaliśmy coś do jedzenia, a po odpoczynku rodziny z dziećmi były brane furmankami do domów rolników. Pamiętam, że wszyscy spaliśmy w czystych łóżkach, które oddali nam właściciele gospodarstwa. Czuję się szczęśliwy!

Jan Sobociński

# Krzyżówka nr 5



## Poziomo:

3. Związek polskich artystów.
5. Była deficytowa w Powstaniu Warszawskim.
8. Kultura bakterii fermentacji mlekowej.
9. Poprawianie fotografii albo rysunku.
10. Smoleńska – autorka znaku „Polski Walczącej”.
11. Gatunek tkaniny.
12. Tytuł arabski.
15. Gmina żydowska.
18. Maluch, berbeć.
19. Operacja przeniesienia wojsk na teren nieprzyjaciela.
20. Postać z powieści H. Sienkiewicza.
21. Np. do katalogu.

## Pionowo:

1. Nazwa oddziałów bojowych AK – Grupy Śródmieście.
2. Pseudonim pułkownika Antoniego Chruściela, komendanta okręgu Warszawskiego.
4. Budynek przy ul. Zielnej związany z historią Powstania Warszawskiego.
5. Hasło zorganizowanej akcji zbrojnej AK w Powstaniu Warszawskim.

6. Dowódca hitlerowskiego korpusu, który został wyznaczony do tłumienia powstania w 1944 r.
7. Pełne, wyrziste, umalowane.
12. Imię kobiece.
13. Biała czapla.
14. Samochód pancerny wyprodukowany przez powstańców.
15. Kierownictwo dywersji Komendy Głównej AK.
16. W okresie powstania Niemcy naruszyli konwencje...
17. Widoczna nad palącym się miastem.

Rozwiązaniem krzyżówki jest podwójnie zakodowane hasło z dziedziny Powstanie Warszawskie.

Litery z wyróżnionych kratek diagramu należy ułożyć w szeregu rozpoczynając od góry diagramu. Następnie układ liter należy tak przestawić aby utworzyły zakodowane hasło.

**Opracowała: Wanda Walczak**

Na rozwiązania diagramu czekamy do 31 sierpnia. Odpowiedzi (podpisane imieniem, nazwiskiem, symbolem działu, telefonem kontaktowym) prosimy przysyłać pocztą służ-

bową lub wrzucać do skrzynki redakcyjnej (w holu głównym przy ul. Sanguszkii). W tym celu można skorzystać również ze skrzynki elektronicznej (adres w stopce redakcyjnej).

Rozwiązanie krzyżówki nr 4 z „ŻW” nr 25 (730) z 5 lipca 2007 roku brzmiało: Dzień Papiernika. Wygrała Maria Wesołowska z TG, a wśród prawidłowych odpowiedzi losowali prawnicy z PO. Zwycięzcy gratulujemy i czekamy na kontakt z redakcją w celu wyboru nagrody w kwocie do 200 zł.

*Zycie Wytwórnici*

TYGODNIK POLSKIEJ WYTWORNI PAPIEROW WARTOŚCIOWYCH S.A.

Wydanie specjalne z okazji 63. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego i zdobycia reduży PWPW przez powstańców

Redakcja: Agnieszka Sieczkowska (redaktor naczelna, tel. 5302-362), Tomasz Turek (sekretarz redakcji, łamanie, tel./faks 5302-417).

Kolegium redakcyjne: Marek Laszuk, Anna Niegowska, Katarzyna Radziszewska (przewodnicząca), Arkadiusz Słodkowski, Agnieszka Sieczkowska.

e-mail: [zyciewytworni@pwpw.pl](mailto:zyciewytworni@pwpw.pl)

Adres: ul. Sanguszkii 1, 00-222 Warszawa. Redakcja mieści się w sali marketingowej.